



MARIA
PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

*Cięższe
wybrane*

*Wiersze
wybrane*

Korekta: **zespół Wydawnictwa SBM**

Opracowanie graficzne: **Jacek Bronowski**

Projekt i opracowanie graficzne okładki: **Anna Witwicka**

Ilustracje na okładce: główna – Stanisław Wyspiański, Róże, 1897, Muzeum Narodowe w Krakowie (domena publiczna), pozostałe – Dreamstime.com: © Olga Lepeshkina, © Aga7ta, © Marymo

© Copyright for the Polish edition, cover and layout by Wydawnictwo SBM, 2021
Warszawa 2021



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.

ul. Sułkowskiego 2/2

01-602 Warszawa

www.WYDAWNICTWO-SBM.pl

ISBN 978-83-8222-568-6

MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

*Wiersze
wybrane*



Historia o czarownicach

Świeciły trzy księżyce,
Leciały trzy czarownice.
Leciały z daleka po niebieskich drogach,
czasem ginęły w chmurze –
– a na Łysej Górze
diabeł, diabeł na nie czekał
o złotych rogach.

Jedna miała rudy włos,
na czarnej miotle leciała w skos.
Hej! Hej! Hej! Hej!
Druga, jak ćma siwa,
trzymała się ożoga
póływa –
Hej! Hej! Hej! Hej!
A trzecia nieboga,
podobna do białej jaskółki,
miała złociste włosy, na nich wieniec z witułki
rwanej o północy na łące
w miesięcznej poświacie.
Miała usta czerwone, ciało kocim sadłem
świecące
i oczy płonące cierpieniem upadłem.
Jechała na łopacie.
Hej! Hej! Hej! Hej!

Na Łysej Górze, pod cieniem trzech krzyży,
diabeł zasiadł posepny przy ognisku czerwonym,
owinał się ogonem,
rękami objął kopyta
i czarownic się pyta:

tej, której włos ryży,
tej, co siwa trzęsąca,
i tej, która srebrniejsza niżli talerz miesiąca: –
Za co go kochają?

I rzecz ta ryża ruda:
„Kocham cię szatanie,
miłują cię me usta za twe całowanie,
za szaleństw cuda.

Tyś mąż!
Kto cię zaznał, ten twój!
Ramieniem mnie zwiąż
i zawsze przy mnie stój!
Wszystko jest kłamstwem w świecie, prócz twego uścisku,
on jest trójkątem w gwieździe Salomona,
ku niemu lecę jak błyskawica
w drzew nocnym szumie, w nietoperzy pisku,

ja, czarownica szalona!”
– I rzecz ta stara siwa,
brzydka jak płaz:
„Ciało moje – pusta płachta,
skarby z niej wykradł mi czas.

Tak to bywa.
Kochali mnie księża, szlachta,
królowie, pany, sam Bóg!
Dziś jam zdeptana siłą młodych nóg,
jako szczypawka lub skorek,
i jeno dla ciebie jeszcze skarb zawiera
mój pusty worek.

Nocą, gdy księżyc prószy,
przychodzisz ku mnie –
stajesz u wezgłowia
i chciwymi rękami w ciała mego trumnie
szukasz pięknej jak kwiat złotogłowia
mej duszy.

Ty jeden, jeden jeszcze chcesz czegoś ode mnie.
Więc włokę się za tobą w niepowrotne ciemnie
i kocham cię, kocham, szatanie,
za łaskę twoja: – cudne pożądanie!”

– Szatan milczy, gładzi brodę,
na trzeciej czarownicy spogląda urodę
i wzywa ją do siebie, sadza na kolanach,
– jałowiec trzaska w polanach.
I płyną ciche słowa, smutne jak śpiew łabędzi:
„Tęsknota mnie tu pędzi,
tęsknota wichrowa
i żalność bez miary. –
– Ty mi dochowaj wiary
i nie krzywdź mnie bez winy.
Za miłość zapłać miłością,
za pożądanie pragnieniem –
choć jesteś jeno ciemnością
i Bożym cieniem. –
Zabierz mnie do domu
nie daj mnie nikomu,
ani ludziom ani bogom,
przyjaciółom, ani wrogom,
gdyż nigdy nie słyszano,
nigdy nie mówiono,
by diabeł, diabeł rzucił duszę potępioną!”

Na Łysej Górze czernią się trzy krzyże,
tańczą wkoło widma białe i cienie chyże.
Hej! Hej! Hej! Hej!

Sen

Iść przez sen ku tobie
w twe słodkie ręce obie...
przez pola długie ogromnie
sadzone w rzędy doniczek...
samyh niebieskich konwalii
i szafirowych goryczek...
...przejsć przez jezioro nieduże
zrobione z drewnianej balii...
i trochę nieprzytomnie
iść dalej przez bór ciemny, w którym kwitną róże,
lecz w którym się nie pali ani jedna świeca...
gdzie straszy stary niedźwiedź dziecinny zza pieca
dziś przerobiony na kota...
I widzieć w oddali już twoją psią budę
z kryształu, blachy i złota...
przedrzeć się z trudem poprzez dziwną grudę...
i jeszcze ten rów przebyć...
– potknąć się – i już nie być.

Czas krawiec kulawy

Czas jak to Czas, krawiec kulawy,
z chińskim wąsem, suchotnik żwawy,
coraz to inne skrawki przed oczy mi kładzie,
spoczywające w ponurej szufladzie.
Czarne, bure, zielone i wesołe w kratki,
to zgrzebne szare płótno, to znów atlas gładki.
Raz – coś błysło jak złotem,
zamigotało zielonym klejnotem,
zatęczyło na zgięciu,
zachrząściło w dotknięciu...
Więc krzyknęłam: „Ach! z tego, z tego chcę mieć suknię!”
Lecz Czas, jak to Czas, zły krawiec, tak pod wąsem fuknie:
„To sprzedane do nieba – cała sztuka – szczęśliwy,
kto ten skrawek widział – niech większego szczęścia
nie szuka”.

– To rzekłszy, schował prędko próbkę do szuflady,
a mnie pokazał sukno barwy – czekolady. – –

Zapomniane pocałunki

Kto liczy nasze pocałunki,
kto na nie zważa?
Ludzie mają troski i sprawunki,
Bóg światy stwarza...
Zapomniane przez nas dwoje ich różowe mnóstwo
spada na dno naszych dusz
jak płatki miękkich, najpiękniejszych róż...
Tam leżą i ciasno zduszone na sobie
słodkim olejkiem się pocą,
który rozpachnia się w nas każdą nocą
i każdym ranem
i życia zwykłego jesienne ubóstwo
czyni róż krajem, perskim Gulistanem.
Kto nasze pocałunki liczy?
Kto na nie zważa?
Bóg światy stwarza,
nie zapisuje w księgach słodczy...

Świt

Zazieleniło się stalowe niebo – porosło trawą brzegiem
widnokręga.
Zza gór wypełzły smoki granatowe i popłynęły, kędy wzrok nie
sięga.
A po nich wielkie szafirowe ptaki swe długie skrzydła rozwiały
w przestrzeni.
Zaś naprzeciwnie świat był szarociemny i jak sień pusty bez
kształtów ni cieni
Gwiazda świeciła mocna i rześista, pacierza czarnej nocy ciche
amen.
Spod ziemi barwa żółta wykwiłała – w powietrzu pachniał jak
gdyby cyklamen. –

Magnolia

Na liściu leży kwiat
drzemiący,
żółtawobiały jak słoniowa kość.
Słodki, że aż nudzi.
Przedmiot pachnący –
złośliwie tajemniczy świat –
dziwny gość
wśród nas, ludzi. –

Sen opaczny

Idzie węglarz zgarbiony, pod koszem się kłoni,
przez czarny, czarny śnieg –
i znaczy węglem białym, jak kwiaty jabłoni,
biały na śniegu ścieg. –

Na zziębłą szybę w zamróz trzaskający, dziki
wypełzły barwne mchy,
rude, złote, czerwone werweny, gwoździki
i fioletowe bzy. –

Zaś w łagodnej cieplarni wybuchał skwapliwie
lodowy koral, chwast,
wzrosły szklane łopuchy na srebrnej pokrywie
i szczawie pełne gwiazd. –

– D z i ś obalone cudem, jako kulą kręgiel,
spoczęło w śnie niepamięci –
a słodkie wielkie N i e g d y ś od nowa się święci –
– W czerń śniegu padł biały węgiel. –

Hej, moje młode lata

Hej, moje młode lata
nie zobaczyły świata!
Żyły w ciasnym ogrodzie,
znały bratków aksamit,
deszcz kwietnia, błoto grudnia
i kamienie kamienic.

Nie upoiły źrenic
blaskiem Krzyża Południa,
nie widziały Piramid
ni słońca na swobodzie. –

Nie dla nich skwitły zioła
na Himalajów zboczu,
nie dla nich dżungli ciemnie
dyszały w cudów ścisku...

W wielkim świata igrzysku
obyło się beze mnie,
bez mych patrzących oczu
i myślącego czoła...

Zachód słońca

Kto pogubił te pióra różowe na niebie?
Aniołowie kochania, kochania, kochania. –
Popłynęli daleko – nie do mnie i ciebie,
lecz tam, gdzie szyby płoną snem oczekiwania.

Aniołowie miłości pióra pogubili,
niosąc w oddal rozkosze, rozkosze, rozkosze.
różowe pocałunki, nieskończoność chwili
i pełne łez amfory, i róż pełne kosze.

Jedno pióro wionęło nad tym naszym domem,
gdzie w oknie brak złotego, złotego płomienia,
i zawisło nad nami różowym ogromem,
i zawisło nad nami żalością wspomnienia...

Kto pogubił te pióra różowe na niebie?
Aniołowie kochania, kochania, kochania. –
Popłynęli daleko – nie do mnie i ciebie,
lecz tam, gdzie szyby płoną snem oczekiwania.